

A. Baranow, H. Turkiewicz (Vilnius, Litwa)

O Pani Helenie z wdzięcznością

A. Баранов, Г. Туркевич (Вильнюс, Литва)

О пани Елене с благодарностью

A. Baranow, H. Turkiewicz (Vilnius, Lithuania)

About Mrs. Elena with Gratitude

Profesor Helenę Cybienko poznaliśmy w drugiej połowie lat 80. minionego już, XX wieku. Było to związane z poszukiwaniem badacza, który mógłby wypromować polonistyczną rozprawę doktorską. W ówczesnej sytuacji osoba Pani Heleny, jak nazywaliśmy Ją potem w nieoficjalnych rozmowach, wydawała się najbardziej odpowiednia. Wiadomo było, że w Katedrze Filologii Słowiańskiej Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu im. M.V. Łomonosowa jest znaną specjalistką od literatury polskiej, że ma wieloletnie doświadczenie (wykłady z historii literatury polskiej prowadziła tutaj od 1948 roku), że jest w dodatku zakochana w kulturze i literaturze Polski, że swoje obowiązki pełni z miłością i wielkim oddaniem.

Los tak szczęśliwie zrzędził, że w latach 1987–1990 oboje odbywaliśmy studia doktoranckie (byliśmy na aspiranturze) w nazwanej katedrze i naszym promotorem została Profesor Helena Cybienko. Bardzo łatwo i szybko nawiązaliśmy z Nią kontakt. Nasze zainteresowania naukowe: w jednym wypadku analiza prozy Jarosława Iwaszkiewicza, w innym – badanie dzieł Stefana Żeromskiego w kontekście powiązań pisarza z *rossicami*, znalazły życzliwą akceptację ze strony badaczki i znawczyni literatury polskiej XIX–XX w. Pani Profesor pomogła nam zmodyfikować, zaktualizować i unaukować tematy rozpraw doktorskich, udzielała cennych rad i wskazówek, pilnie śledziła za tym, żeby praca była systematyczna, żeby poszczególne rozdziały rozpraw w czas trafiały na biurko wnikliwego promotora. Dobre było to, że po każdym właściwie spotkaniu, po nakreśleniu kolejnych zadań wyznaczała też zazwyczaj konkretną datę ich realizacji. Nam się wydawało, że nie, że nie zdążymy, że dużo jeszcze mamy do czytania i zgłębiania. Pani Helena zaś uspokajała: «Należy już w pewnym momencie postawić kropkę. Wszystkiego nie da się przeczytać. Można całe życie czytać i niczego nie napisać». Taka postawa opiekuna naukowego mobilizowała do pracy, zapewniała ukończenie jej w wyznaczonym terminie.

Zapraszała również na swoje wykłady dla studentów-polonistów Uniwersytetu Moskiewskiego, które były bardzo treściwe i, co najważniejsze, wyczuwało się, że prelegent lubi to, o czym mówi, że docenia wartość literatury polskiej, że szuka w niej tego, co łączy ją z kulturą rosyjską i światową. Zajmowała się przecież też komparatystyką, więc szukanie podobieństw i różnic w zbliżonych do siebie kulturach często było na porządku dziennym.

Podziwialiśmy niezwykłą pracowitość naszej Pani Profesor. Pisała zarówno monografie i artykuły naukowe, jak też prowadziła wielką działalność edytorską, popularyzatorską, promującą literaturę polską w Rosji. Pisała wstępy do wielotomowych wydań dzieł pisarzy polskich w przekładzie na język rosyjski (Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz, Jarosław Iwaszkiewicz i in.). Szczególnym uznaniem cieszył się w jej oczach dorobek Prusa, a zwłaszcza jego *Lalka*. Właściwie to zapoznanie się w młodości z twórczością Prusa zadecydowało w wyniku o wyborze kierunku drogi naukowej.

Często zadawaliśmy pytanie: jak zdążyła tyle zrobić, tym bardziej, że nie była przecież typem tylko gabinetowego uczonego, ceniła kontakty z ludźmi, uczęszczała na imprezy kulturalne, zwłaszcza te, organizowane przez Ambasadę RP i Instytut Polski w Moskwie. Do częstego obcowania z kulturą polską zachęcała też nas, swoich doktorantów, z czego skwapliwie korzystaliśmy.

Wyrazimy na pewno nie tylko swoje zdanie, kiedy stwierdzimy, że siłą do tej tytanicznej pracy czerpała najprawdopodobniej z tego, iż była w niej, o czym już na początku wspominaliśmy, po prostu zakochana. To, co zauważaliśmy, artykułowała czasem sama. W jednym z wywiadów, udzielonych kiedyś w Polsce, znaleźliśmy niejako potwierdzenie słuszności naszych przypuszczeń. Profesor Jelena Zacharowna Cybienko powiedziała, między innymi:

Uważam, że bycie polonistą to nie tylko zawód, ale i część życia duchowego. Bliskie są mi osiągnięcia kultury polskiej. Nie wyobrażam sobie zajmowania się czymś, co jest człowiekowi obce albo obojętne.

W tych luźnych wspomnieniach szczególnie chciałoby się zaakcentować, że nasze konsultacje, spotkania z Panią Heleną nie sprowadzały się tylko do wymiany zdań na tematy naukowe, dotyczące analizowanej w rozprawach problematyki. Im bardziej poznawaliśmy swoją Panią Promotor, tym bardziej uświadamialiśmy, że jest nie tylko doświadczonym naukowcem, ale przede wszystkim dobrym, życzliwym człowiekiem. Łatwo się było o tym przekonać, tym bardziej, że wiele naszych spotkań odbywało się niekoniecznie na Wydziale Filologicznym uniwersytetu, lecz dość często w przestrzeni prywatnej, gdyż Pani Helena miała zwyczaj zapraszać podopiecznych do swojego mieszkania przy prospekcie Łomonosowa.

Szczególnie zaskakujące były dla nas pierwsze spotkania w domu Pani Profesor. Szło się nastawiając na rzeczową rozmowę niemal od progu, tymczasem otrzymywało się na początek zaproszenie do... kuchni, bo Pani Helena nie wyobrażała sobie sytuacji, żeby zagaić naukową konwersację bez zaproponowania jakiegoś posiłku. Kiedy się zaczęło tłumaczyć, że szkoda czasu, że jest się już po obiedzie i w ogóle, po co ten kłopot, miała zawsze natychmiastową odpowiedź: «Właśnie nie jadłam jeszcze obiadu, więc zapraszam do towarzystwa». Od razu wyczuwało się, że takie postępowanie z podopiecznymi było w tym domu tradycją. Wielki instynkt macierzyński Pani Heleny obejmował nie tylko rzeczywistych członków rodziny, lecz także doktorantów. Nie dziwiła się temu córka pani domu – Olga, wręcz odwrotnie, to ona zazwyczaj zajmowała się tym poczęstunkiem, zgłaszając różne propozycje, podając do stołu, zachęcając do konsumpcji. Na nic się zdały jakieś wymówki, przyjmowało się zatem zaproszenie

i dopiero po obfitym zazwyczaj posiłku można już było, w wypełnionym po brzegi książkami pokoju-bibliotece, przystąpić do pracy nad kolejnym rozdziałem rozprawy, jakimś referatem czy artykułem, który był właśnie zaplanowany do omówienia.

Im bliżej poznawaliśmy Panią Helenę i Jej Rodzinę, zwłaszcza córkę Olę, tym bardziej przekonywaliśmy się, że jest to dom otwarty, bardzo życzliwy i przyjazny dla wszystkich odwiedzających. Jako najbardziej znana w Rosji polonistka Pani Helena miała przecież kontakty z mnóstwem zaprzyjaźnionych specjalistów w kraju i za granicą, zwłaszcza w Polsce. Ktokolwiek na dłużej czy krócej pojawiał się w Katedrze Filologii Słowiańskiej MGU, był także mile widzianym gościem w domu Pani Heleny. Poznaliśmy dzięki naszej Profesor wielu zaprzyjaźnionych z Nią polonistów i rusycystów, którzy przyjeżdżali z Polski na staże, konferencje, z gościnnymi wykładami i t. p. Stwarzało to możliwość obcowania, w razie potrzeby też konsultowania się z profesorami tej miary, co, na przykład, poloniści Andrzej Makowiecki, Janusz Rohoziński, czy też rusycyści Bazyl Białokozowicz, Tadeusz Szyszko i inni.

Trzeba przyznać, że aura, jaką rozsiewała Pani Profesor, udzielała się też Jej doktorantom. Jakoś tak się ułożyło, że jako Jej «uczniowie» byliśmy dość zgrani, obcowaliśmy ze sobą, bywaliśmy na tych samych imprezach, wymienialiśmy się doświadczeniem, pomagaliśmy sobie nawzajem, jak zachodziła potrzeba. Nie miało żadnego znaczenia, że ktoś przyjechał z Gruzji, jak Wiera Ochceli, ktoś z Białorusi, jak Swietłana Musijenko, Swietłana Spass czy Ludmiła Gordanowa, ktoś z Ukrainy, jak Ałła Mardijewa, a jeszcze ktoś z Litwy. Rodziły się z tego głębsze przyjaźnie, ułatwiające kontakty także po ukończeniu doktorantury (aspirantury, jak się wówczas mówiło).

Jako naukowiec Pani Profesor była rzeczowa i wymagająca. Dbała o sprawy merytoryczne i językowo-stylistyczne. Znajdując jakieś mankamenty w przejranych fragmentach rozprawy dociekała, prosiła o uzasadnienie, dlaczego napisało się tak, a nie inaczej. Wyróżniała się klasyczną jasnością i precyzją w formułowaniu swoich myśli. Wszystko to było wielce kształcące, uczyło uwagi, większej odpowiedzialności za słowo i t. p. Nie chciało się już innym razem przychodzić z podobnymi błędami. Kiedy odpowiednie fragmenty rozpraw czy artykułów zostały już wspólnymi siłami doszlifowane, nigdy nie mieliśmy kłopotu z ich opublikowaniem, jak się zdarzało doktorantom, mającym innych opiekunów. Profesor Helena Cybienko starannie dobierała tytuły pism, do których najlepiej pasowałyby taki czy inny artykuł: *Вестник Московского университета. Серия. Филология; РЖ «Социальные и гуманитарные науки. Отечественная и зарубежная литература. Серия 7, Литературоведение»* i t. p. Spore rozeznanie Promotora w tej materii bardzo nam pomagało jako początkującym naukowcom.

Należała do profesorów «starej daty» w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Było to rzadkością nawet w tamtych czasach. Wymagała nie tylko od innych, lecz także od siebie. Była dość aktywna w pracy naukowej i dydaktycznej. Żywo interesowała się życiem uczelni, była wtajemniczona w sprawy Katedry Filologii Słowiańskiej. Często jeździła na międzynarodowe konferencje naukowe, zjazdy, kongresy, do których rzetelnie się przygotowywała, dbała o to, żeby referat zawierał coś naprawdę nowego, interesującego. Dzieliła się czasem z nami swoimi przemyśleniami, wątpliwościami na temat przygotowywanego w danej chwili referatu, szukając jakby akceptacji i jednocześnie pośrednio wtajemniczając młodych adeptów polonistyki w warsztat pracy naukowej.

Kiedy zaplanowane na dany moment sprawy merytoryczne były załatwione, skierowywała rozmowę na inne tematy, jednocześnie związane nieraz z naukowymi. Otóż, jak «profesor starej daty», troszczyła się nie tylko o solidne przygotowanie referatu czy

wykładu, lecz także o formę zewnętrzną, o to, na przykład, w jakiej kreacji pojedzie na najbliższą konferencję. Wszystko musiało pasować, być starannie, elegancko dobrane. Jeżeli była taka możliwość, to nawet kolor długopisu harmonizował z kolorem ubrania.

Była zaprzęgnięta nie tylko sobą. Interesowała się naszymi warunkami bytowymi, tym, jak się mieszka w akademiku, jak się odżywiamy, czy dbamy o zdrowie, czy czegoś nie brakuje. Ba, nawet tym, jak się ubieramy. Kiedy zauważyła, że któreś jest za lekko ubrane jak na wczesnowiosenną czy późnojesienną porę, potrafiła dobrotliwie skarcić, że się jest «lekkomyślnie ubranym». Wiadomo, byliśmy młodzi i nie zawsze przychodziło do głowy zadbać o takie sprawy. Pamiętamy też, że byliśmy nawet kiedyś zapytani o to, jakie mamy ciśnienie. Kiedy odpowiedzieliśmy, że nie wiemy, Pani Helena wpadła w zdumienie: «Jakże to tak? Do tego stopnia nie dbać o swoje zdrowie!»

Zostały także w pamięci przyjazdy Pani Heleny do Druskiennik na Litwie. Uznała, że to miejsce sprzyja jej zdrowiu, zapewnia ponadto ciszę i spokój, niezbędne nie tylko do kuracji i wypoczynku, lecz także do pracy. Taki już jest los prawdziwego naukowca, że nawet podczas urlopu czy pobytu w sanatorium nie każdy może sobie pozwolić na całkowite odprężenie, bo ciągle napierają jakieś terminy: ktoś czeka na werdykt o rozprawie doktorskiej, ktoś czeka na recenzję, jeszcze inny ktoś na zaakceptowanie artykułu i t. p. Dlatego też Pani Helena nawet na kurację wyruszała mając w bagażu jakieś książki, rozprawy czy inne, nie cierpiące zwłoki «papiery». Komputerów jeszcze nie było, nie można było mieć wszystkiego, jak teraz, «w jednej skrzynce».

Zdarzyło się też odwiedzić Panią Helenę w Druskiennikach, zdarzyło się gościć u siebie w Wilnie. Każde kolejne spotkania ujawniały jeszcze jakieś pozytywne cechy osobowości tego człowieka. Nie była zbyt wymagająca, potrafiła dostosować się do sytuacji, kiedy zachodziła tego potrzeba.

Chciałoby się również wyeksponować taką cechę, jak wielka wrażliwość na piękno przyrody, harmonię otaczającego świata. Potrafiła, mówiąc językiem Żeromskiego, dostrzegać «urodę życia». Zapadły w pamięć Jej słowa z ubolewaniem wypowiedziane po śmierci siostry w jakimś pięknym pogodnym dniu: «A ona już tego wszystkiego nie widzi». Zdradzało to zarówno wrodzoną wrażliwość na to, co dobre i piękne, ale, niestety, przemijające, jak i obcowanie z dziełami takich mistrzów, jak Stefan Żeromski, Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Miłosz i inni, czyja twórczość jest właśnie mocno urzeczona urodą świata i jednocześnie podszyta bólem przemijania.

Dzisiaj, kiedy już nie ma wśród nas Pani Heleny, szczególnie mocno odczuwamy to przemijanie. Odczuwamy też zmianę wartości i zachowań w świecie, który zmierza, niestety, nie zawsze we właściwym kierunku. W tym wielkim nieraz chaosie i bałaganie Pani Helena jest dla nas uosobieniem prawdziwych, wiecznych wartości, przypomnieniem o tym, że nie można myśleć tylko o sobie, nie można unosić się ambicją i robić karierę za wszelką cenę.

Zwłaszcza teraz, kiedy mamy swoich podopiecznych, w tym doktorantów, staramy się pamiętać o wielu wskazówkach i poradach naszej Pani Profesor i w miarę możliwości z nich korzystać. Święcie wierzymy też w to, że Pani Helena patrzy na nas z góry, że odebrała już swoją nagrodę wkroczenia na «niebiańskie pokoje» i również stamtąd troszczy się o nasze ziemskie sprawy.

Сведения об авторах:

Андрей Баранов,
доктор филол. наук
профессор

Andrzej Baranow,
doktor habilitowany
profesor

Университет Витаутаса Великого

Vytauto Didžiojo universitetas (Vytauti
Magni Universitas)

Andrzej Baranow,
Doctor of Philology
Professor
Vytautas Magnus University

abandrebar66@gmail.com

Галина Туркевич,
канд. филол. наук
доцент
Университет Витаутаса Великого

Halina Turkiewicz,
doktor nauk humanistycznych
docent
Vytauto Didžiojo universitetas (Vytauti
Magni Universitas)

Halina Turkiewicz,
PhD
Associate Professor
Vytautas Magnus University

halina.turkevic@vdu.lt